

Tego dnia zasiedliśmy jak zwykle do obiadu, gdy nagle rozległy się wybuchy pocisków artyleryjskich. Były coraz bliższe. Przerażeni, zerwaliśmy się od stołu, nie wiedząc dokąd uciekać. Skończyło się na strachu. To jeszcze artyleria niemiecka, umiejscowiona na Słowacji po drugiej stronie Popradu, ostrzeliwała pikiety sowieckie wkraczające do Muszyny. Nastąpił jeszcze jeden potężny wybuch – to Niemcy wysadzili z dwu stron tunel w Żegiestowie. Potem nastąpiła cisza. Byliśmy wolni.

Któregoś dnia po wyzwoleniu wybrałem się z Zazamcza do Muszyny. W drodze spotkałem inż. Kelera, który zmierzał w tę samą stronę. Zapadał powoli zmierzch. Nagle ni stąd ni zowąd pojawiło się na koniach kilku sowieckich jeźdźców. Zatrzymali nas i pytali dokąd idziemy? Byli pijani i wymachiwali pistoletami. *Wy jesteście Niemcy* - powiedzieli po rosyjsku - *pójdziecie z nami* i zaczęli pędzić nas przed sobą. Czułem, że grozi nam coś złego. Na szczęście pojawił się na drodze Karol Rojna, który oprócz biało-czerwonej opaski na ramieniu miał karabin. Pełnił w Muszynie funkcję komendanta. Zatrzymał bolszewików i powiedział, że nie wolno nas zatrzymywać, bo my jesteśmy swoi. Po krótkiej wymianie zdań bolszewicy nas puścili. I znów dzięki Opatrzności Bożej dobrze się skończyło.

c. d. n.

Zbigniew Kratochwil
Warszawa

PODKAMIEŃ KOŁO BRODÓW

Cz. II – Eksterminacja ludności polskiej Podkamienia⁴ i okolicznych wsi przez nacjonalistów ukraińskich

W Podkamieniu, jak wszędzie na Kresach Wschodnich, zorganizowali Niemcy specjalne oddziały policji ukraińskiej, rekrutującej się przede wszystkim z nacjonalistów. W pierwszej kolejności rozprawili się przy jej pomocy z ludnością żydowską. Zlikwidowali ją do końca 1942 roku. Następnie postanowili Niemcy wykorzystać Ukraińców do przeciwdziałania aktom bojowym Armii Krajowej. Dali więc Ukraińcom zezwolenie

⁴ 12 marca 1944 r. (Przyp. Red.).

nie na eliminację ludności polskiej, a więc zaplecza polskiej partyzantki. “Czarna” policja⁵ wraz z bandami UPA otrzymała broń, amunicję i czynną pomoc Niemców w likwidacji Polaków, do których nienawiść podsyczał szczególnie młodszy kler greckokatolicki.

Należy podkreślić, że Niemcy postanowili wykorzystać także oddziały ukraińskie⁶ do walki ze zbliżającą się armią sowiecką, więc Metropolita Andrzej Szeptycki udzielił im błogosławieństwa, podobnie jak i starszy kler z biskupem Lubacziwskim. Mordy ludności polskiej podobno przeżył głęboko Szeptycki na łożu śmierci. Niestety, poniewczasie.

I ruszyli na bezbronną ludność polską buńczuczni mordercy z pieśnią... *bo my je łycari hrizni, Zaliznoj Ostrohy*. Swoje mordercze napady na polskie wsie rozpoczęli od Wołynia. Było to wiosną 1943 roku.

Fala represji i mordów objęła następnie województwa południowe. Na Podole dotarli “łycari” w jesieni 1943 r. Ruszyli na Podkamień i jego okolice.

Rejestr popełnionych zbrodni był przerażający. Mordowano bezbronnych ludzi, palono obejścia wraz z ich właścicielami. Ale przedtem znęcano się na ofiarach; palono żywcem, wycinano języki, wydłubywano oczy, obcinano kobietom piersi, zabijano niemowlęta uderzając nimi o ściany, wieszano na słupach pozabijane dzieci, rozpruwano brzuchy ciężarnym kobietom. Były przypadki wbijania żywcem na pal. Ten rejestr nie obejmuje wszystkich rodzajów zadawania śmierci i warto go kiedyś przedstawić w całości, aby wykazać niesamowite zdziczenie ukraińskich bojowników⁷.

Mieli oni swych poprzedników jeszcze w 1918 roku, podczas krótkiego istnienia republiki ukraińskiej. W Podkamieniu miejscowy paroch skazał na karę śmierci Henryka Godzika za udział w walce w szeregach Legionów. Założono mu na szyję drut kolczasty, pokłuto bagnetami, a potem półżywego rozstrzelano.

Gdy w 1943 r. nasiliły się zbrodnie ukraińskie, część polskiej ludności postanowiła schronić się w klasztorze. Zorganizowano w nim samoobronę. Ale po pewnym czasie Niemcy zażądali opuszczenia klasztoru przez Polaków. Upowcy tylko na to czekali. Mimo obietnicy nie wycofali się spod bramy klasztornej. A wewnątrz murów klasztornych powstał nieopisany chaos i panika. Złożono broń i ludzie rzucili się bezładnie do wyjścia. Ukraińscy bandyci rozpoczęli wówczas ostrzał z broni maszynowej w kierunku wychodzących, a następnie dokonali rzezi tych, którzy jeszcze w klasztorze pozostali. W korytarzach leżeli ludzie w kałuży krwi. Niektórych wrzucano żywcem do głębokiej studni.

⁵ Od koloru noszonych mundurów. (Przyp. Red.)

⁶ SS-Galizien. (Przyp. Red.).

⁷ Rejestr taki przedstawił A. Korman na sesji naukowej w Krakowie w 1997 r. Tekst referatu podaje “Na Rubieży” nr 35/1999. (Przyp. Red.).

Ci, którym udało się uciec, szukali schronienia w mieście. Tylko niewielkiej liczbie udało się tu ocalić życie, dzięki pomocy życzliwych Polakom Ukraińców. A oto nazwiska tych, którzy pomagali: Janiszewscy, Krawczukowie, Marciniukowie. a także starszy wiekiem ale wielki duchem paroch Wawrzyk. I chwała im za to! Duża część społeczeństwa ukraińskiego nie aprobowała morderstw dokonywanych przez nacjonalistów spod znaku OUN czy UPA. Ale nie potrafili przeciwstawić się wyraźnie krwawemu terrorowi.

Nie można tu pominąć dwóch przypadków wyrafinowanego mordu. Zuzanna Łoźna⁸ złapana przez upowca uprosiła tylko, aby mogła przed śmiercią napisać pożegnalny list do matki. Zakończyło go słowami: *Muszę umrzeć, bo jestem Polką*. Zbir z kamiennym sercem zabił tę piękną, młodą dziewczynę serią z automatu.

Kolejnego okrutnego mordu dokonali "mołojcy" na rodzinie Juliana Bajewicza⁹ w tzw. organistówce. Ale Juliana poddali najpierw okrutnym torturom, po czym ułożyli na balii deskę, usadowili na niej półprzytomnego Bajewicza w pozycji klęczącej, a następnie jeden ze zbrodniarzy chwycił go za bujne włosy, przechylił okrwawioną głowę do tyłu i bagnetem podciął gardło. Z gardła trysnęła krew i spływała powoli do balii. Miał to być dla morderców sprawdzian: *ile też krwi może mieć w sobie taki Lach*. Słyszeli to wszystko ukrywający się w tym domu Żydzi, o których Ukraińcy nic nie wiedzieli¹⁰.

Odrażająca a zarazem tragiczna jest relacja pochodzącego z okolic Podkamienia Janusza Simona, emerytowanego sędziego z Wrocławia. – W lutym 1944 r. pojechał z ojcem po ziemniaki do sąsiedniej wsi ukraińskiej. Akurat byli tam upowcy ze Zbaraża, najbardziej krwiożerczy "łycari" w tej organizacji. Ktoś z miejscowych szepnął im: *To Lachy*. Ojcem zaraz się "zajęli", torturowali go a na koniec powiesili w stodole. Synowi udało się uciec. Miejscowi wykopali grób, ale okazał się za krótki dla słusznego wzrostem Polaka. Ponieważ zwłoki zamarzyły, jedna z Ukrainek ucięła siekierą wystające kończyny.

Tak to zachowywały się niektóre młode, a i starsze kobiety ukraińskie, biorące udział w mordach na Polakach, uzbrojone w motyki, sierpy a nawet nożyczki. Zabijały w nieludzki sposób, upojone wódką.

Wiele lat później córka owej kobiety urodziła dziecko, kalekie dziecko bez dłoni. Mieszkańcy wsi twierdzili, że to kara Boska!

Opis rozprawiania się bandytów ukraińskich z Polakami w Podkamieniu wymaga jeszcze uzupełnienia o rodzinę Buczkowskich. Na swoje nieszczęście najmłodszy Buczkowski, bracia Tadeusz i Zygmunt, nie opu-

⁸ C. Franciszka, ur. 13.12.1925 r. (Przyp. Red.).

⁹ S. Hipolita, ur. 13.02.1912 r. (Przyp. Red.).

¹⁰ Tragedię Podkamienia i okolic przedstawił obszernie w swej książce Edward Gross pt. "Tragedia Podola", Warszawa 1995 r. (Przyp. Red.).

ścili miasteczka. Tadeusz pozostał w domu i usiłował, po wyskoczeniu przez okno, schronić się u sąsiadów. Tam jednak dopadli go bandyci i okrutnie zamordowali, a zwłoki wrzucili do studni. Zygmunt schronił się w klasztorze, gdzie spotkał go los pozostałych Polaków. Został bestialsko porąbany siekierą. Pisarz Leopold Buczkowski wyjechał na szczęście z matką, żoną i siostrą wcześniej z Podkamina. Rodzina Buczkowskich straciła cały swój dobytek. Największa jednak strata – to zniszczone w większej części malarskie i literackie prace Leopolda. Były wśród nich jego piękne, często nagradzane wiersze. Do tej formy twórczości Buczkowski nigdy już nie powrócił. Kto wie, czy nie byłby bardziej znakomitym poetą niż pisarzem?

c. d. n.

Eugeniusz Jaworski
Zagań

ZACHOWANA FOTOGRAFIA ZE SPOTKANIA ŁĄCZNICZEK AK W KRETOWCACH

Czytając artykuł p. Jadwigi Podleskiej “Berberys” w “Głosach Podolan” nr 20 “O ludziach i placówkach AK w polskich wioskach województwa tarnopolskiego”, nie mogę nie wspomnieć o bliskich mi osobach, które z narażeniem życia poświęcały swój czas i zdolności organizacyjne na pracę w konspiracji podczas ostatniej wojny. Spełniając swój patriotyczny obowiązek, jako żołnierze AK ratowali mieszkańców przed wywózką na Sybir i na roboty przymusowe do Rzeszy oraz przed śmiercią z rąk band UPA.

Dziś po tylu latach milczenia, niełatwo odszukać naocznych świadków tamtego niebezpiecznego okresu w dwu polskich wioskach na Tarnopolszczyźnie – Kretowcach i Hrycowcach.

Każdemu, kto był zagrożony, udzielano tu schronienia; może niezbyt spokojnego i wygodnego, ale umożliwiającego przetrwanie wojennego czasu. Wspomnienia, jakie przetrwały do dnia dzisiejszego są niepełne, ale prawdziwe. Wiele bowiem osób nie chciało się przyznać do swojej konspiracyjnej działalności; tacy ludzie nie byli mile widziani w PRL. Tym bardziej, że w latach 50-tych wiele osób z organizacji kretowieckiej aresztowano i osądzono już na Ziemiach Odzyskanych. Więc na te tematy nie chciano w ogóle rozmawiać. Wiem tylko, że w latach 60-tych ks. Kazimierz Klee, kapelan Obwodu AK Zbaraż i ostatni proboszcz